OD REDAKCJI

„NIE NIEWOLA NI WOLNOŚĆ..."

Na probierczy kamień dość przeszłości;
Było jej dość, by sprawdzić, co? boli –
Więc nie słuchaj, co dziś o wolności
Mówią – co dziś mówią o niewoli.
(C.K. Norwid, *Królestwo*)

Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli
(J 8, 32)

„Uniwersytecie! Alma Mater! [...] Służ Prawdzie! Jeśli służysz Prawdzie – służysz Wolności. Wyzwalaniu Człowieka i Narodu. Służysz Życiu!" Tymi słowami Jan Paweł II zakończył swe przemówienie 9 czerwca 1987 roku do społeczności akademickiej KUL w czasie trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny. Słowa te wyryto w marmurowej płycie i umieszczono uroczyście w dniu kolejnej inauguracji roku akademickiego KUL na frontonie kościoła uniwersyteckiego – z zamiarem, by ich treść zatrzymywała uwagę przechodnia. By wyrył ją w swym sercu.

Niemal dokładnie dwa lata potem, krótko przed datą pamiętnych wyborów z dnia 4 czerwca 1989 roku, ta sama prawda o wolności wyrażona została prostym napisem na plakacie wyborczym „Solidarności": „Żeby Polska była Polską, 2+2 musi być zawsze cztery!" Czarno-czerwony napis, wypełniając samotnie całą przestrzeń dużego białego plakatu, zdawał się niemal palcem wskazywać na sedno ludzkiej wolności i na jej wartość poprzez cenę, jaką płacić trzeba było za jej odkrycie i ocalenie w warunkach totalitarnej przemocy. Napis zdawał się zarazem wołać do przechodnia, by pamiętał, by nigdy więcej nie zapomniał: Sobą samym kieruje i samym sobą rządzi ten tylko, kto prawdą się rządzi. Kto prawdą pomiata, samym sobą pomiata. Prawda to jedyna moc, której wolność poddając się nie tylko samej siebie nie niewoli, lecz – przeciwnie – potwierdza ją właśnie i wyzwala. Wolność z prawdy żyje...

Oto dlaczego bronić prawa człowieka do prawdy i bronić jego prawa do wolności, to być obrońcą tego, co nierozdzielne w człowieku i nieoddzielne od człowieka. To być po prostu z człowiekiem w imię tego, co o nim stanowi. To być z człowiekiem dlatego, że jest człowiekiem. To być z nim solidarnym. Stąd nie ma wolności bez solidarności. Nie do pomyślenia jest autentycznie ludzka wolność bez solidarności z każdym człowiekiem. Kamieniem probierczym tej solidarności, testem jej prawdy, staje się stosunek do najsłabszego człowieka wśród ludzi, czego z kolei wykładnikiem staje się stosunek do jego życia. Czy można bowiem bez zakłamania samego siebie powiedzieć „tak" drugiemu człowiekowi bez powiedzenia „tak" jego życiu? Czy jest w ogóle do pomyślenia międzyludzka solidarność, wspólnota ludzi wolnych, która eliminowałaby z rozmysłem ze swego grona ludzi bezbronnych i niewinnych, choćby nawet w interesie wszystkich pozostałych? Czy byłaby to wspólnota ludzi wolnych wolnością w prawdzie? Wolnych wolnością wybierającą solidarność z każdym człowiekiem w imię prawdy, iż każdy z ludzi jest właśnie człowiekiem?

Solidarnościowa diagnoza człowieczeństwa w człowieku spotyka się tu z najszczytniejszą tradycją antycznego humanizmu, którego wyrazem było, z jednej strony, wyznanie Sofoklesowej bohaterki sumienia – Antygony: „Urodziłam się by współ-kochać, a nie współ-nienawidzieć", z drugiej zaś – rota przysięgi Hipokratesa, którą nieznany nam z imienia chrześcijanin średniowiecza wpisuje ze czcią w postaci krzyża na zwój pergaminu. Diagnoza ta stanowi wreszcie żywe nawiązanie do postaci Sokratesa, który decyduje się na pozostanie w więzieniu w momencie, gdy brama w stronę wolności zostaje przed nim otwarta, aby móc pozostać wolnym mocą wyboru prawdy. „W więzieniu, ale wolny..."

A jednak prawda o człowieku okazuje się dla jego wolności trudnym do udźwignięcia ciężarem. Trudno człowiekowi żyć bez prawdy, ale i niełatwo mu żyć w prawdzie. Niezwykle trudno przychodzi nam także dziś – w imię na nowo odkrytej prawdy o wolności człowieka – unieść ciężar solidarności z każdym człowiekiem. Ale i niełatwo nam również przyznać się szczerze i jawnie, czy to wobec samych siebie, czy to publicznie, do kapitulacji i bankructwa w obliczu odkrytej co dopiero prawdy o wolności i o życiodajnym dla niej zakorzenianiu się w prawdzie. Niełatwo przychodzi nam przyjąć wyrok wydany na nas przez prawdę o nas, prawdę jeszcze wczoraj przez nas aplaudowaną, a dziś już przez nas zdradzoną. Trudno być bohaterem dźwigania prawdy o człowieku, niełatwo jednak być także bohaterem przyznania się do aktu rezygnacji z samego siebie, bohaterem samooskarżenia, bohaterem zakwestionowania samego siebie wobec siebie – w obliczu prawdy o sobie.

Wolność w prawdzie to trudna wolność. Nie można jej raz na zawsze posiąść, trzeba ją wciąż na nowo zdobywać, a strapienia Antygony są dla każdego z nas na nowo aktualne każdego ranka. Postawa czuwania

męczy odkrywców i bojowników międzyludzkiej solidarności. I jej wczorajsi „bohaterowie są zmęczeni". Stąd zapewne rodzi się w nas pokusa – tak zresztą doskonale zauważona i opisana przez „mistrzów podejrzeń" pod imieniem „złej wiary" – ukrycia przed samymi sobą wczoraj jeszcze przez nas opiewanej prawdy, iż nie ma autentycznej wolności bez solidarności z każdym drugim, a nawet nazwania swej kapitulacji i rezygnacji z niej „odwagą" lub „cnotą kompromisu politycznego", mającego stanowić odtąd „warunek nieusuwalny ładu demokratycznego". Co więcej, proponuje się w imię tego kompromisu wyjęcie spod ochrony prawnej demokratycznego państwa tych dokładnie, którzy stanowią kamień probierczy międzyludzkiej solidarności, praworządnego państwa i test prawdy demokracji: nienarodzonych.

I w tym własnie miejscu budzi się i narasta najgłębsza nasza troska i niepokój, aby już nazajutrz nie zaprzepaścić odniesionego wczoraj zwycięstwa. Niepokój o zachowanie wierności co dopiero – i za tak wysoką cenę! – odkrytej na nowo prawdzie o solidarności wszystkich ze wszystkimi jako jedynej podstawie państwa godnego miana państwa ludzi dla ludzi, i zachowanie wraz z tą prawdą ducha prawa wszelkich stanowionych w państwie praw, godnych tego imienia. Czyżby się tu bowiem rzeczywiście nie dostrzegało, czy też tylko się przemilcza i osłania, co się przecież w gruncie rzeczy widzi, że „odwaga" pójścia na kompromis w sprawie zabijania bezbronnych istot ludzkich w imieniu demokratycznego państwa i jego prawa, równa się „odwadze" uśmiercania zasady równości wszystkich ludzi wobec prawa, czyli „odwadze" nazwania bezprawia prawem? Czy da się tu w ogóle nie widzieć, że jest to „odwaga" uśmiercania samego fundamentu demokracji: sprawiedliwości, czyli respektu należnego każdemu człowiekowi z tej racji, że jest człowiekiem, i powołania w to miejsce nowej odmiany przemocy silnych nad bezsilnymi, czyli nowej postaci totalitaryzmu pod maską wolności i demokratycznej zasady większości?

Oczywiście, ludzie mogą – jeśli sobie tego zażyczą i tak zdecydują – nazwać prawem nawet ustawę, która chronić będzie przed karą tych, którzy zabijają, wyjmując przez to spod wszelkiej ochrony prawnej tych, którzy są przez nich zabijani! Ludzie dysponujący większością mogą takie legalne bezprawie uchwalić i narzucić je mniejszości. Mogą, i de facto to – już od kilkudziesięciu lat tu w Europie w imię postępu i ... Europy – czynią. Lecz mogą to uczynić w oparciu o jedną jedyną już tylko rację: rację siły. Mogą to więc uczynić i w naszym kraju uznając, że ich wolność jest ponad prawdą o człowieku, że jest mocą niewolenia prawdy, mocą jej pętania, że ich wolność nie polega na mocy kierowania się prawdą o człowieku, lecz na mocy decydowania o prawdzie o człowieku. Wszystko to ludzie mogą. Lecz czy to nie znaczy, iż mogą oni zakłamać samych siebie, czyli popełnić moralne samobójstwo także jako podmiot zbiorowy, jako społeczeństwo i państwo? Czy nie znaczy to, iż mogą czynić to, czego im czynić – w obliczu prawdy o sobie – absolutnie nie wolno?

Właśnie przed tym samobójstwem, przed wzięciem mocy decydowania o prawdzie za wolność, a nie za anarchiczną czy totalitarną samowolę, przestrzega całe gorzkie doświadczenie, jakiemu wyraz daje ów napis na „Solidarnościowym" plakacie: „Żeby Polska była Polską, 2+2 musi być zawsze cztery!" Czyżby to więc miała być tylko sezonowa prawda, prawda na wczoraj, a nie również na dziś, i na wszystkie czasy, prawda, której nie wolno nigdy kazać stać za drzwiami, by – jej kosztem – kłaniać się w salonach okolicznościom i modom czasu? Cóż to bowiem za różnica, czy dla urzeczywistniania nie przezwyciężonej w sobie totalitarnej opcji Malinowski pytać będzie o wynik sumy 2+2 swych mocodawców w Moskwie lub gdziekolwiek indziej w Europie, czy też będzie o to pytać mocodawcy ukrytego w samym sobie, swej – uznanej za „oświeconą wolność" – samowoli?

Może więc trzeba było tuż nazajutrz po zdjęciu plakatu-pomnika wyryć ów zapis dziejowej diagnozy człowieczeństwa roku przełomu na pomnikach i marmurowych tablicach naszych ulic, by niepokoił przechodnia i nie pozwolił mu nigdy zapomnieć o tym, gdzie leży jego wielkość i gdzie czyhają nań największe zagrożenia? Aby go ostrzegał przed możliwością nadejścia kolejnej epoki „zniewolonego umysłu" i nowej odmiany „hańby domowej".

A może wystarczy tylko nie burzyć przeszłości ołtarzy i pozwolić przemówić ich wciąż aktualnym zapisom? Wszak „Przeszłość jest to dziś, tylko cokolwiek dalej". Posłuchajmy, jak współczesną i jak ważną teraz okazuje się wieść K. C. Norwida o tym, co było, wieść proroka głoszącego wyzwalającą prawdę na każdy czas:

Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie,
Że ci ze złota statuę lud niesie,
Otruwszy pierwej?...
Coś ty Italii zrobił, Alighieri,
[...]
Coś ty, Kolumbie, zrobił Europie,
[...]
Coś ty, Kościuszko, zawinił na świecie,
[...]
Coś ty uczynił ludziom, Mickiewiczu?
[...]

Każdego z takich jak Ty świat nie może
Od razu przyjąć na spokojne łoże,
I nie przyjmował nigdy, jak wiek wiekiem,
[...]

A oto wymowa innego pomnika:

„Przyprowadzili więc Jezusa od Kajfasza na zamek; a było rano; ale sami nie weszli na zamek, aby się nie skalać, by móc spożyć wieczerzę paschalną.

Wtedy wyszedł do nich Piłat i rzekł: Jaką skargę wnosicie przeciwko temu człowiekowi?

Odpowiedzieli mu, mówiąc: Gdyby ten nie był złoczyńcą, nie wydalibyśmy Go tobie.

I rzekł im Piłat: Weźcie Go i osądźcie Go według waszego prawa. Rzekli mu Żydzi: Nam nie wolno nikogo zabijać;

Aby się wypełniło słowo Jezusa, które wypowiedział, zaznaczając, jaką śmiercią miał umrzeć.

Wtedy znowu wszedł Piłat do zamku i zawołał Jezusa, mówiąc do Niego: Czy ty jesteś królem żydowskim?

Odpowiedział Jezus: Czy sam od siebie to mówisz, czy inni ci powiedzieli o Mnie?

Odpowiedział Piłat: Czy ja jestem Żydem? Naród twój i arcykapłani wydali mi Ciebie; coś uczynił?

Odpowiedział Jezus: Królestwo moje nie jest z tego świata; gdyby z tego świata było Królestwo moje, słudzy moi walczyliby, abym nie był wydany Żydom; bo właśnie Królestwo moje nie jest stąd.

Rzekł Mu tedy Piłat: A więc jesteś królem? Odpowiedział mu Jezus: Sam mówisz, że jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie; każdy, kto z prawdy jest, słucha głosu mego.

Rzekł do niego Piłat: Co to jest prawda? A to rzekłszy, wyszedł znowu do Żydów i powiedział do nich: Ja w Nim żadnej winy nie znajduję.

Lecz utarł się u was zwyczaj, aby wam wypuszczać na Paschę jednego; chcecie więc, abym wam wypuścił króla żydowskiego?

Zawołali znowu wszyscy: Nie tego, ale Barabasza. A ten Barabasz był zbójcą.

Wówczas Piłat wziął Jezusa i kazał Go ubiczować.

A żołnierze upletli koronę z ciernia, włożyli Mu ją na głowę, przyodziali Go w płaszcz purpurowy,

A podchodząc do Niego, mówili: Witaj, królu żydowski; i wymierzali mu policzki.

A Piłat wyszedł znowu na zewnątrz i rzekł im: Oto wyprowadzam Go do was, abyście poznali, że w Nim żadnej winy nie znajduję.

Wyszedł więc Jezus w koronie cierniowej i w płaszczu purpurowym. I rzekł im Piłat: Oto człowiek!

A gdy Go ujrzeli arcykapłani i słudzy, krzyknęli głośno: Ukrzyżuj, ukrzyżuj! Rzekł do nich Piłat: Weźcie Go wy i ukrzyżujcie, ja bowiem winy w Nim nie znajduję.

Odpowiedzieli mu Żydzi: My mamy prawo, a według prawa winien umrzeć, bo się czynił Synem Bożym.

A gdy Piłat usłyszał te słowa, bardziej się uląkł.

I wszedł znowu do zamku, i rzekł do Jezusa: Skąd jesteś? Ale Jezus nie dał mu odpowiedzi.

Rzekł więc do Niego Piłat: Ze mną nie chcesz rozmawiać? Czy nie wiesz, że mam władzę wypuścić Cię na wolność i mam władzę wydać Cię na śmierć?

Odpowiedział mu Jezus: Nie miałbyś żadnej władzy nade Mną, gdyby ci to nie było dane z góry; dlatego większy grzech ma ten, który Mnie tobie wydał.

Odtąd Piłat starał się wypuścić Go, ale Żydzi krzyczeli głośno: Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarza; każdy bowiem, co się królem czyni, sprzeciwia się cesarzowi.

Piłat tedy, usłyszawszy te słowa, wyprowadził Jezusa na zewnątrz i zasiadł na krześle sędziowskim, na miejscu, zwanym Kamienny Bruk, a po hebrajsku Gabbata.

A był to dzień Przygotowania Paschy, około szóstej godziny; i rzekł do Żydów: Oto król wasz!

A oni zawołali: Precz, precz, ukrzyżuj Go! Rzekł im Piłat: Króla waszego mam ukrzyżować? Odpowiedzieli arcykapłani: Nie mamy króla, tylko cesarza.

Wtedy to wydał Go im na śmierć krzyżową" (J 18, 28-40; 19, 1-16).

Tak oto stwierdza się niewinność niewinnego: „Oto człowiek!" I skazuje go na śmierć, by uczynić zadość życzeniu większości. Plebiscyt rozstrzygnął o losie Jezusa. Zwyciężyła racja siły nad siłą racji. Plus vis quam ratio. Nieco wcześniej zresztą sam „najwyższy kapłan roku owego", w imieniu tej większości, zawyrokował: Lepiej, by ten jeden zginął, aniżeliby cały naród miał doznać szkody z jego powodu. Czy ten, kto umie liczyć, nie okazałby się nierozumny, gdyby tego nie uznał?

Proces Chrystusa nie został zakończony. Trwa on nadal Podsądnymi stali się w nim Jego Najmniejsi. I nie tylko Piłat ma wciąż swych następców w tym procesie: Prawda? Co to takiego? Logika? Czy życie nie jest od niej silniejsze? Wciąż także ktoś bałamuci lud poddany pokusom swej słabości, mówiąc mu, że lepiej jest, jeśli zabije niektórych niewinnych, gdy dzięki temu ocali wielu innych...

Wsłuchajmy się tedy w ten jeszcze jeden od dwu niemal tysięcy lat nie milknący głos-pomnik, pomnik wciąż żywy i ożywiający:

Ludu, mój ludu,
Cóżem ci uczynił?
Czymem zasmucił,
Albo czym zawinił?

Oto co nam nieprzerwanie do dnia dzisiejszego mówią o wolności wieki. Spróbujmy więc w świetle tej ich wymowy spojrzeć teraz na to, „co dziś o wolności mówią, co dziś mówią o niewoli":

Zniewoleniu ulega ten tylko, kto sprzeniewierza się poznanej prawdzie. Sam sobie panuje i swą wolność potwierdza, kto wybiera prawdę, kto „daje świadectwo prawdzie". Służąc prawdzie – panuje, „nad wszystkim na świecie – i nad sobą".

Oto prawda o ludzkiej wolności. I o człowieku. Oto człowiek! Ecce homo!

Prawda ta, oczywiście, jest odczytywana przez człowieka zawsze w jakimś konkretnym momencie jego dziejów, lecz objawia mu ona to, co w nim wieczne, nieprzemijające, ważne w każdym miejscu i w każdym czasie jego trwania. Nam dano to poznać nie za darmo. Zwłaszcza w okresie owego półwiecza panowania przemocy pomiędzy 1 września 1939 roku a 4 czerwca 1989 roku.

Pytamy więc, w imię jakich racji mamy chcieć dziś sami zdradzić odzyskaną wolność uderzając w jej korzeń: zdradzając prawdę o życiodajnej więzi wolności z... prawdą? Dlaczego mamy to czynić nazajutrz po tym, jak zobaczyliśmy to zespolenie wolności z prawdą z tak bliska i zapłacili za ten ogląd cenę tak wysoką? W imię czego chcemy zagłuszyć, czy też zakryć lub uśmiechem ironii zaliczyć do tworów chwilowej euforii głos prawdy o wolności, prawdy, objawiającej się w okupionym ogromem cierpień krzyku ludzi tej ziemi: „Żeby Polska była Polską, 2+2 musi być zawsze cztery!", „Nie ma wolności bez solidarności!"? Czy wolno ten krzyk w imieniu prawdy o wolności nazwać euforią?! A rezygnację z niej odwagą i cnotą politycznego kompromisu?!

Nie! Prawdy szargać nie wolno! „Świętości nie szargać, bo trza, żeby święte były!" Nie wolno mącić jasnego sensu wielkich słów! Nie wolno go zakłamywać! Należy „odpowiednie dać rzeczy słowo"!

Czy słabość i lęk w obliczu udźwignięcia ciężaru tej prawdy ma usprawiedliwić ucieczkę przed nią, skoro sami widzieliśmy: doświadczyli i przeżyli, że ucieczka od prawdy jest ucieczką od wolności, od wolności ludzkiej w stronę wolności anarchicznej i totalitarnej? Czy dziś wolno o tym nie pamiętać, skoro dziś nie można o tym nie wiedzieć? I czy w tej sprawie trzeba się dopiero na Zachodzie, jak przedtem na Wschodzie, uniżenie radzić? Czy trzeba nam koniecznie powtarzać eksperyment zachodni z wolnością, w sytuacji, kiedy nakazem chwili staje się korzystanie i dla siebie, i dla innych z lekcji straszliwego eksperymentu dokonanego tu na nas w imię nie przez nas wykoncypowanej idei wolności oraz składanie świadectwa prawdzie o wolności wobec tych, którym zostało oszczędzone doświadczenie przemocy?

A poza tym, w imię czego mamy wyrzekać się dziś prawdy o wolności zakorzenionej w prawdzie, prawdy o wolności, w imię której Sokrates wybrał niewolę więźnia, a Chrystus zdecydował się na śmierć krzyżową, skoro mamy wciąż jeszcze żywe doświadczenie gigantycznego więzienia narodów i

skoro nie bez powodu przecież nazwano Oświęcim – wskazując na rozsiane w jego cieniu po całej Polsce obozy masowej zagłady – Holocaustem i Golgotą naszych czasów? Dlaczego więc chcemy tym, którzy rozwiesili potem po tej samej Polsce setki tysięcy wspomnianych plakatów lub z najgłębszą aprobatą wyczytali w treści ich banalnego z pozoru napisu kategorycznie wiążący ich własne sumienia głos prawdy o człowieku, wydrzeć tę prawdę z ich wnętrz i wszczepić w jej miejsce namiastkę wolności władnej rzekomo „powoływać do istnienia" prawdę o człowieku, kreować ją wedle projektu poszczególnych jednostek, które następnie – jako zbiorowość – same zupełnie swobodnie zdecydują o swym losie w państwie i o profilu swego państwa? Wiemy już, jak wypadły decyzje tej prawdotwórczej wolności we wszystkich niemal państwach Europy. Samobójcza śmierć moralna jednostki, prawa i państwa, uznana za promocję wolności i wyzwolenie – oto owoc wolności, pojętej jako moc decydowania o prawdzie.

A więc znów powrót prymatu siły nad racją, nad prawdą?

Widmo totalitaryzmu znów krąży po Europie... Znów, czy wciąż jeszcze?

Nie może drzewo, które zachorowało na parodię wolności, rodzić owoców innych, aniżeli te, których smaku przyszło nam tu dobrze zaznać i od których kosztowania zęby nam wciąż cierpną – i tu, i tam w Europie, po obu stronach jej dawnej kurtyny. Czyżby więc Europa przystąpiła do oblężenia samej siebie, czyżby sama zechciała przypuścić szturm na swe ostatnie stanice?

Przed owocami „bękarciej Europy" przestrzegał proroczo Norwid własną ich rodzicielkę, Europę, na wiele lat wcześniej, zanim nas obdarzyła dzieckiem hitleryzmu i komunizmu. Stąd za płytko szuka i mało skuteczną kurację proponuje ten, kto opukawszy dziś pacjenta nad Wisłą powiada „homo sovieticus". Tylko tyle? Tak jak gdyby Bruksela czy Paryż lub Bonn równie pilnie nie potrzebowały plakatu-przestrogi z napisem: „Żeby wspólnota była wspólnotą, wspólnotą ludzi dla ludzi, 2 + 2 musi być zawsze cztery"? Któż bardziej potrzebuje dziś kuracji od tego, kto uważa, iż dla rozwiązania każdego problemu, bądź uwolnienia się od rozwiązywania żadnego, wystarcza mu tylko to jedno: być dość silnym, najlepiej mocarstwem lub przynajmniej je reprezentować? Po odpowiedź na to pytanie nie trzeba dopiero jechać do Sarajewa.

Może więc z tego przede wszystkim powodu trzeba było owego Nieszczęścia, które wyzwoliło ów niezwykły zryw sumień zwany ruchem „Solidarności", Nieszczęścia, które przebudziło nasze sumienie, Nieszczęścia „zniewolonego umysłu" i „hańby domowej", Nieszczęścia „szczęśliwej winy", o które wołał Dziennikarz z *Wesela*?...

Skoro jednak i tego Nieszczęścia, na przekór protestom Stańczyka, nie oszczędziła nam historia, to czy tym bardziej nie trzeba nam prawdy owych

prostych – lecz monumentalnych zarazem w swej wymowie – diagnoz ocalić od zapomnienia, aby człowieka w człowieku ocalić? Czy wolno ich nie pamiętać? Czy wolno tym bardziej – powtórzmy – szargać ich tak drogo okupioną prawdę? Czy wolno szargać świętości?

Nie, nie będziemy mimo to proponować umieszczenia napisów epoki „Solidarnościowego" przełomu na pomnikach z marmuru czy spiżu, by nam nas w nas przypominały i upominały. W miejsce tego proponujemy promenadę „wśród żywych obrazów z wystawy" człowieczeństwa w człowieku, jakie nam dziś przed oczy przedkłada prorok spraw ludzkich na każdy czas, Cyprian Norwid. W tym właśnie zamiarze autorzy zamieszczonych poniżej tekstów chcą Czytelnika „Ethosu" wprowadzić w urzekające piękno jego poezji, piękno urzekające prawdą o człowieku. Niech może jednak na początek sam Norwid wprowadzi nas w owo pełne tajemnic c e n t r u m c z ł o w i e k a, gdzie jego wolność – poddając się prawdzie – króluje...

Oczywiście, nawet największy z mędrców nigdy nie wyręczy nikogo w poznaniu prawdy o sobie, ani – tym bardziej – w jej wyborze. Każdy musi sam odkryć i sam udźwignąć jej ciężar, ciężar swej własnej wielkości. Lecz mędrcy są jak akuszerzy. Umieją pomóc zobaczyć i pomóc wybrać prawdę, umieją, innymi słowy, pomóc w narodzinach, których każdy sam tylko może – i musi – być autorem. Oto dlaczego Norwid idąc do nas jako nauczyciel ludzkiej mądrości nie wstydzi się sam stanąć jak karzeł na barkach olbrzymów. Nie lęka się też już za życia konać, a nawet rozbić o bruk, by móc stać się bodaj posiewem dla drugich, choćby nimi miały być dopiero wnuki. Ale i nie waha się ani lęka kazać nam także się nie wstydzić wspiąć na barki olbrzymów. „Anty-chrześcijańskiej i bękarciej Europy" – oto czego każe nam się wstydzić i lękać. Czy wolno bowiem komukolwiek z nas wyrzec się człowieczej wielkości Sokratesa, rezygnującego z wolności poza więzieniem dla ocalenia wolności w prawdzie? Czy wolno komukolwiek z nas wyrzec się człowieczej wielkości Chrystusa, oddającego swe życie za swych braci w człowieczeństwie, nawet gdyby Mistrz z Nazaretu nauczający tego, co ludzkie w człowieku, był tylko człowiekiem? Czy byśmy się wówczas nie wyrzekli wraz z dziedzictwem Jego nauki naszej człowieczej wielkości? I naszego królestwa? Czy nie byłby to s a m o b ó j c z y c i o s w k r ó l e s t w o w o l n o ś c i c z ł o w i e k a, cios w nasze własne ludzkie serce?

Wejdźmy zatem wraz Norwidem bramą jego „Królestwa" w świat naszej wolności, w stronę jej źródeł tryskających prawdą. I pozwólmy się mu prowadzić jej drogami w świat naszego królowania, w „Królestwo wolności" zakorzenionej w prawdzie! Albowiem „trzeba być z-wolonym z myślą Przedwiecznego pierw, aby być wy-z-wolonym z przeciw-myśli Bożej – z niewoli" (VIII, 101). K t o s ł u ż y P r a w d z i e, k r ó l u j e.

Na probierczy kamień dość przeszłości;
Było jej dość, by sprawdzić, co? boli –

Więc nie słuchaj, co dziś o wolności
Mówią – co dziś mówią o niewoli.

Kto czyniłby to przez całe życie,
Co sam tylko dla siebie uchwalał,
Nie dopiąłby on nic należycie,
Lecz gryzłby się, jak Neron, i szalał.

Kto zaś nigdy nic po woli własnej
Nie spełniłby – nic o własnym skrzydle:
W widnokrężek coraz więcej ciasny
Zaklął by się i spętał, jak bydlę!

Lecz ten z wszystkich nieudolny lekarz,
Kto, nie wiedząc, z chorób leczyć którą?
Pomięsza dwie – nie mędrzec! – aptekarz!
– Prawda? – nie jest przeciwieństw miksturą...

Orzeł! – nie jest pół-żółwiem, pół-gromem,
Słońce? – nie jest pół-dniem, a pół-nocą,
Spokój? – nie jest pół-trumną, pół-domem,
Łzy! – nie deszcz są, choć jak deszcz wilgocą.

Nie niewola ni wolność są w stanie
Uszczęśliwić cię... nie! – tyś osobą:
Udziałem twym więcej!... panowanie
Nad wszystkim na świecie i nad sobą.
(C.K. Norwid, *Królestwo*)

Poznanie i wybór wyzwalającej prawdy nie jest rzeczą łatwą. Stąd wiodąca zawsze i tylko bramą jej poznania, czyli bramą prawego sumienia, droga do „Królestwa wolności" nie obiecuje kroczącym nią pielgrzymom łatwego sukcesu. Sumienie nikomu bynajmniej nie ułatwia ani rozmowy z samym sobą, ani rozmów z innymi. Trudne to soliloquium i nie mniej trudne colloquium. Trudem tej rozmowy, tego dialogu, oraz cierpliwością, czyli cierpieniem czekania, okupić trzeba upragnioną Harmonię. „Bez walki nie łączy sumienie".

Ale przecież tylko bramą sumienia można próbować ze skutkiem wejść do owego upragnionego idem velle et nolle, do zespalającego wszystkich w jedno „chcenia i niechcenia tego samego", do wzajemnego zjednoczenia, do pełnej komunii wzajemnej poprzez wybór wspólnie umiłowanej prawdy. Albowiem tylko jej umiłowanie, i umiłowanie drugiego człowieka jako wolności kierującej się miłością prawdy, daje moc trwania i wytrwania w nadziei na zwycięski koniec zmagania o prawdę, i o człowieka z jej powodu, nawet w chwilach pokusy rezygnacji i osamotnienia...

Czy jednak ten, kto prawdę miłuje, jest kiedykolwiek sam, nawet w chwilach osamotnienia? „Nie szukałbyś mnie, gdybyś mnie nie znalazł".

„Mam przekonanie, że nic piękniejszego nie ma nad to, kiedy jeden człowiek wzywa cały choćby świat do walki.

Może – to tylko ludzie, może ci tylko coś zrobili.
Stary Sokrates [...] Krzysztof Kolumb [...].
Jużci to tylko ci coś zrobili i są mężowie.
Jużci cała Golgoty tajemnica – t o t y l k o t o...

Ale – – – ale – –
Na to potrzeba, ażeby to nie była tylko jedna jaka facultas człowieka – jedna jego myśl – uczucie jedno – władza jedna – organ jeden – wytężenie się jedno – idea fixe jedna ... tylko n a t o t r z e b a, a ż e b y t o b y ł c a ł y - c z ł o w i e k – od stóp do głów – cały! [...]

Człowiek jeden zwycięży i wygra. [...]
Wygra często po wiekach, ale wygra! [...]
T o n i c – t o M s z a - w i e c z n a – tak wszystko zwyciężało" (IX, 59-60).

„Potem Jezus, wiedząc, że się już wszystko wykonało, aby się wypełniło Pismo, powiedział: P r a g n ę.
A stało tam naczynie pełne octu; włożywszy więc na pręt hizopu gąbkę nasiąkniętą octem, podali mu do ust.
A gdy Jezus skosztował octu, rzekł: W y k o n a ł o s i ę!
I skłoniwszy głowę, oddał ducha" (J 19, 28-30).

„[...] zapowiedziano nam na Golgocie, iż p r a w d a z w y c i ę ż y ł a i że my przeto w sukcesję dokonanej prawdy onej wchodzimy" (VI, 434).

„Ethos" poczytałby sobie za swój wielki honor mieć jakiś, choćby najskromniejszy, udział w tej sukcesji. I właśnie przez ten w niej udział móc się także wywiązać ze swych zobowiązań wobec Norwida. I jego ethosu.

Lublin, 7 stycznia 1993 r.

Tadeusz Styczeń SDS